

Robię się trochę chwiejna, ale nie przyznam się do tego, jeśli September się nie przyzna.

Idziemy na górę i rozkładamy sukienki. September obraca się z uniesionymi rękami. Czuję w piersiach gwałtowne fale niepokoju i wstrzymuję oddech, czekając, aż przeminą. September obejmuje mnie za szyję.

Nie martw się lipcowy robaczku, będzie dobrze. Może się nawet zabawisz. Włączmy jakąś muzykę.

Ale internet wciąż nawala i muzyka gra z przerwami, zawodząc, a potem milknie. Wyłączamy laptop.

Włóż tę, mówi September, trzymając sukienkę z wysokim koronkowym kołnierzem i rąbkiem poplamionym spaghetti bolognese.

Nie chcę.

Włóż ją, poczujesz się lepiej.

Czuję nieznaczne ukłucie irytacji, ale robię to, co powiedziała. September w samych majtkach i staniku staje na głowie z boku łóżka. Przywieram policzkiem do ściany i czekam, aż dom przemówi, wypowie się na temat przyjęcia i rudowłosego chłopaka, ale nawet jeśli to robi, to nic nie słyszę.

Zaglądamy do kuchni w poszukiwaniu czegoś do zjedzenia, lecz są tylko resztki chilli i herbata w torebkach.

Jedzenie to ściema, mówi September. Bardziej się narąbiemy, jak to olejemy. Wypijamy po kilka szklanek wody, aż nasze żołądki się napełniają, my zaś bulgoczemy do siebie wymyślone słowa.

Nim docieramy do ścieżki prowadzącej na plażę, robi się ciemno. Noc jest inna niż w Oksfordzie, gdzie niebo bywa splamione zanieczyszczeniami, a wzdłuż ulic świecą latarnie. Panuje taki mrok, że ledwie dostrzegam September, choć idzie dwa kroki przede mną. Wiem tylko, że tam jest, dzięki dotykowi jej dłoni, palcom, które zaciskają się na moich. Czekam, aż ujrzę drewniane obserwatorium wyłaniające się z piasku, ale wybieramy inną drogę, więc go nie ma. Ulga zrodzona ze świadomości, że go nie zobaczę, zostaje szybko i z łatwością wyparta przez lęk. Powinnyśmy wrócić do domu. Oczywiście, że tak. Plaża jest w dole, widać ogień, niesie się stamtąd dźwięk głosów. Słysząc szum morza, które jest zbyt donośne i zbyt odległe, jakbyśmy miały nigdy do niego nie dotrzeć. Wokół ognia są ludzie, przeskakują przez płomienie. Nie powinnyśmy. Ale September tylko ścisła mocniej moją dłoń i ciągnie mnie za sobą, aż w końcu zbiegamy po zboczu.

Nie kierujemy się wprost do grupy, tylko ją okrążamy, niewidoczne w ciemności.

September trzyma nasze buty nad głową, a chłodne morze obmywa nam gołe kostki. Czuję, jak brzeg mojej sukienki zanurza się w wodzie, przerzucam go przez ramię. W powietrzu unosi się zapach piwa i czegoś, co się pali. Widzę, że oczy September świecą się jak u osaczonego zwierzęcia, są zwrócone w stronę ogniska i siedzących wokół niego ludzi. Zbliżamy się powoli. W luźnym kręgu znajduje się sześć postaci, w naszym wieku, piją piwo z puszek i gadają. Kilka ma mokre włosy, jakby przed chwilą się kąpały. Jedna dostrzega nas i podnosi ręce, macha.

Cześć, mówi. Pozostali obracają się w naszą stronę.

September popycha mnie, wkraczamy w obszar światła. Nad ogniem piecze się kawał mięsa, jest przypalone, szerniałe, w popiele spoczywa kilka pustych puszek. Palą drewno wyrzucone przez morze, skwierczy sól. Jedna z dziewczyn rzuca piwo w naszą stronę, puszka uderza mnie w nogę i spada na piasek, September podnosi ją i przysuwa mi do ust, nie pozostaje mi nic innego, tylko pić. Ktoś przy ognisku pohukuje, ktoś inny się śmieje. Piwo jest ciepłe.

Przyszłyście, mówi chłopak, którego poznałyśmy wcześniej. Może to te usta. Albo sposób mówienia. Akcent ma w każdym razie tak ciężki, że potrzebuję chwili, by zrozumieć słowa.

Tak jak mówiłyśmy, oznajmia September, a potem siada blisko ognia. Sadowię się tuż za nią. Ludzie podają swoje imiona, ale zapominam je natychmiast prócz jego imienia: John. Jest dwóch chłopców, reszta to dziewczęta. Wymawiam swoje imię i słyszę, jak September, niczym echo, wymienia swoje. Jedna z dziewczyn – ma

srebrny metal w nosie – pyta, dlaczego się tu przeprowadziłyśmy.

A dlaczego nie? – odpowiada September i po chwili milczenia wszyscy znów zaczynają rozmawiać. Mówią o ludziach, których znają, o rzeczach, które wydarzyły się w szkole. Ktoś podaje mi następne piwo, choć nie przypominam sobie, bym skończyła pierwsze. Drugi chłopak opowiada dowcipy, z których nikt się tak naprawdę nie śmieje, podczas gdy John mówi do mnie tak cicho, że ledwie go słyszę. Myślę: September September September i uświadamiam sobie, że wciąż siedzi obok mnie, nie pije, tylko patrzy w ogień. John siedzi po mojej drugiej stronie. Czuję, jak przysuwa się bliżej, dotykając mojego ramienia. Myślę: co mam zrobić? Wychwytyuję nieznaczny prąd przepływający od niego do mnie. W tej właśnie chwili nabieram pewności, że potrafi odczytać moje myśli, tak jak ja czasem potrafię odczytać myśli September, przez skórę, niczym za pośrednictwem prądu elektrycznego.

Biorę wszystko, co mi podsuwają: spalony kawałek czegoś, chyba kurczaka, butelkę cydru, którego trochę kosztuję, a potem stawiam obok siebie, żeby September mogła się napić, co zresztą robi. Zadają nam więcej pytań: gdzie mieszkaliśmy wcześniej? Do jakiej szkoły chodzimy? A September odpowiada: mieszkaliśmy wcześniej w Oksfordzie. Nie chodzimy do szkoły.

Nie chodźcie do szkoły? – dziwi się drugi chłopak. Dlaczego?

Bo nie chcemy, wyjaśnia September i uśmiecha się szeroko. Bo nie robimy nic, czego nie chcemy robić.